

JANUSZ TAZBIR

Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

ROLA KRESÓW WSCHODNICH
W DZIEJACH RZECZYPOSPOLITEJ

Tematyka Kresów Wschodnich, jak również literatury z nimi związanej, stanowiła w PRL tabu, i to tak dalece, że o ile w ostatniej encyklopedii, jaka zdążyła się ukazać przed wybuchem II wojny światowej, znajdujemy haselko „kresy” – „ziemie na skraju państwa polskiego”¹, to daremnie by go było szukać w pierwszej, również jednotomowej, encyklopedii na jaką zdobyła się po dwudziestu (!) latach Polska Ludowa. Cenzura zadbała o to, aby Kresy czy literatura kresowa nie zostały ani słowem wspomniane w wielotomowej encyklopedii PWN, jak również w przewodniku encyklopedycznym *Literatura polska* (1984)². Zgrzytając zapewne zębami dopuszczono do pojawienia się haseł kresowiec i kresowy (ale nie same Kresy!) w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego.

Dopiero wydane po roku 1989 encyklopedie wypełniły tę lukę i to tak dalece, że w odpowiednim tomie *Wielkiej Encyklopedii* PWN (2003) znajdujemy nie tylko hasło Kresy, ale i – jeszcze obszerniejsze – omówienie „literatury kresowej”. I tym razem nie obyło się bez swoistej „cenzury”, skoro pominięto w nim trylogię Wandy Wasilewskiej na którą złożyły się powieści: *Plomień na bagnach* (Lwów 1940), *Gwiazdy w jeziorze* (1950) i *Rzeki płoną* (1952). Ich akcja rozgrywa się w znacznej mierze na Polesiu. Główną postacią jest osadnik wojskowy, otoczony nienawiścią wiejskich sąsiadów.

Wasilewska w jednym z powojennych wywiadów twierdziła, iż „sanacyjna cenzura” skłonna była zezwolić na druk książki tylko pod tym warunkiem, że bohater zostanie przedstawiony jako typ zdecydowanie ujemny, co usprawiedliwi ową nienawiść. Byłby to obraz zbieżny z tą krytyką osadników, jaką systematycznie publikowało konserwatywne „Słowo” wileńskie. Felietony Józefa Mackiewicza krytykujące m.in. ich poczynania w charakterze wójtów, zostały

¹ Trzaski, Everta i Michalskiego *Leksykon. Encyklopedia Powszechna Ilustrowana w jednym tomie*, Warszawa, b.d., szałpa 1062.

² Jeszcze w 1970 r. były trudności cenzuralne z wydaniem pracy o bitwie pod Cecorą, ponieważ znajdowała się ona na Kresach.

niedawno przypomniane w jego *Dzielałach zebranych: Bulbin z jednosielca* (2001) i *Okna zatłkane szmatami* (2002).

Suchej nitki na przybyłej z zachodniej Polski administracji nie zostawiała Maria Rodziewiczówna (por. takie zbiory jej nowel jak *Niedobitowski z granicznego bastionu*, wznowienie 1991 i *Róże panny Róży*, wznowienie: 1989). Z tą tylko różnicą, iż autorka *Dewajtis* oskarżała polską policję i urzędników o faworyzowanie skomunizowanych chłopów białoruskich³, gdy tymczasem Mackiewicz wręcz przeciwnie zarzucał władzom, że swą tępą i zbiurokratyzowaną polityką oraz podatkami zniechęcają autochtoniczną ludność do nowej władzy. Zachowanie się przybyłych z zachodniej Polski junaków (ówczesnych hufców pracy, którym patronował sanacyjny Legion Młodych), porównywał on wręcz do stylu bycia kolonizatorów w murzyńskim kraju⁴.

Nadgorliwość ulicy Mysiej (gdzie się mieściła centrala cenzury) sięgała tak daleko, iż z pierwszego wydania *Zegara słonecznego* Jana Parandowskiego (1953) nie sposób się domyśleć, w jakim to mieście autor spędził swoje słoneczne dzieciństwo, a w wierszu Jana Brzechwy „cioteczna z Mołodeczna” została zastąpiona przez „cioteczna spod Piaseczna”⁵. Akcję *Moralności Pani Dulskiej* z reguły przenoszono ze Lwowa do Krakowa. Przykłady można by mnożyć w nieskończoność⁶. Trudno się więc dziwić, iż po likwidacji Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk półki księgarskie (i biblioteczne) zaczęły puchnąć od książek poświęconych Kresom Wschodnim. Na pierwszy ogień poszły wznowienia pamiętników i wspomnień wydawanych w dwudziestych latach ubiegłego stulecia z *Požogą* na czele. Ich autorzy to, w lwiej części, posiadacze lub dzierżawcy utraconych tam dóbr ziemskich, opisujący z nostalgią życie w kresowych dworach i dworkach, z przerażeniem – okrucieństwa, których byli świadkami, a jakich się dopuszczało ukraińskie chłopstwo, z żalem – skarby kultury, które uległy zagładzie z jego ręki.

Ze wszystkich relacji i tych wydawanych niemal na bieżąco, i tych publikowanych o wiele później, wyziera niezmiernie zdziwienie: jak mogło dojść do tak strasznych wydarzeń, skoro wcześniej pożycie z okolicznym włościąństwem układało się niemalże na zasadzie idylli⁷. Całkowitemu brakowi zrozumienia, iż te dwory były wznoszone na wulkanie nienawiści dziedziczonej z pokolenia na pokolenie, towarzyszyła niezłomna wiara w cywilizacyjną misję polskiego

³ Por. bardzo ujemną charakterystykę chłopu białoruskiego zawartą w szkicu M. Rodziewiczówny *Hryć* (1904), wznowienie w zbiorze tejże autorki *Rupiecie*, Rzeszów 1991, s. 123–127.

⁴ Podobne porównanie czyni ostatnio D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Między kolonizacją a patriotyzmem*, „Pomnik historyczny” nr 23, dodatek do „Polityki” z 9 VI 2007.

⁵ Por. J. Brzechwa, *Dwie gaduły*, w: *Wiersze wybrane*, Warszawa 1955, s. 302.

⁶ Por. T.Z. Zapart, *Dziecięce igraszki z cenzurą*, „Rzeczpospolita” nr 157 z 7–8 VII 2007.

⁷ Por. St. Siekierski, *Dwór ziemiański we wspomnieniach współczesnych*, w: *Dworki – pejzaże – konie*, red. K. Stępnik, Lublin 2002, s. 30.

rycerza-szlachcica. Zofia Kossak kończy swą, jakże gorzką w ogólnej wymowie, *Pożogę* idealnym portretem obrońcy kresowego przedmurza. Tam, gdzie zatknął on swój proporzec, nie śmiał stanąć „dziki zbój, łupieżczy Tatar, ni bezwstydyńny Turek”. Gromadzili się natomiast Rusini i Mazurzy, aby w tym bezpiecznym cieniu „mógł lud spokojny, skrzętny, pracowity, obsiewać ziemię urodzajną, gromadzić rojne ule po pasiekach...”⁸.

Zgoła inny obraz południowych Kresów dał w *Prawem i lewem* Władysław Łoziński pisząc: „Co za świat, co za świat! Groźny, dziki, zabójczy. Świat ucisku i przemocy. Świat bez władzy, bez rządu, bez ładu i bez miłosierdzia. Krew w nim tańsza od wina, człowiek tańszy od konia. Świat, w którym łatwo zabić, trudno nie być zabitym”⁹. A i tak ukraiński pisarz Jurij Andruchowycz zarzucił niedawno Łozińskiemu uleganie polskiemu nacjonalizmowi¹⁰. Co nie znaczy wcale, aby bez reszty dawać wiarę Danielowi Beauvois, który w swej „ukraińskiej trylogii” (wydanej później w jednym tomie: *Trójkąt ukraiński...*)¹¹ poświęconej okresowi zaborów, dał obraz stosunków pomiędzy polskim dworem a ukraińską wsią utrzymany niemalże w duchu *Chaty wuja Toma*.

Nawet jednak cytowana powyżej Zofia Kossak pisze, iż owa idylla została zburzona przez „krwawe omyłki, krótkie pojednania, długie gorzkie swary”, a w końcu „podziemną robotę trzeciego wroga ogromnie mocnego” (oczywiście ma tu na myśli żydowsko-bolszewicką agitację)¹².

Zarówno u niej, jak i u wielu innych autorów ziemiańskiego pochodzenia, brak zrozumienia dla chłopskiej żądzy ziemi, którą spodziewano się wykroić z olbrzymich majątków ziemiańskich. Jeżeli wieś, jak często podkreślano, nie tylko niszczyła sam dwór ale nawet zaorywała pole na którym ongiś stał, to aby mieć pewność, że dawni właściciele nigdy już tu nie powrócą. Z tych samych zresztą powodów węgierscy chłopci w 1945 r. tak zapamiętali niszczyli archiwa podworskie.

Wydarzenia z lat 1917–1921 nie doczekały się „po tamtej stronie” społecznej barykady równie obfitej dokumentacji literackiej. Do wyjątków należą dwie powieści Mikołaja Ostrowskiego (*Jak hartowała się stal*, 1935 i *Zrodzeni z burzy*, 1937).

⁸ Z. Kossak, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Kraków 1923, s. 381. Po latach autorka zdystansuje się niejako od tego obrazu pisząc (w liście prywatnym do Józefa Birkenmajera), iż *Pożoga* nie jest bynajmniej ulubioną jej książką. Poglądy na wiele spraw „zwłaszcza na kwestię ruską, uległy potem zasadniczej zmianie i irytuje mnie dzisiaj mój ciasny, partykularny osąd, choć rozumiem, że inny wówczas być nie mógł” – M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, Warszawa 1999, s. 63.

⁹ W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, oprac. J. Tazbir, Warszawa 2005, s. 25.

¹⁰ J. Andruchowycz, *Samuel z Niemirowa watażka doskonały*, „Literatura na świecie” 1995, nr 10, s. 45–46.

¹¹ D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński: szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005.

¹² Z. Kossak, op. cit., s. 382.

Na podstawie drugiej z nich zaczęto w 1941 r. kręcić w ZSRR film przedstawiający „polskich panów” w jak najgorszym świetle. Po 22 czerwca tegoż roku nie zaprzestano pracy nad filmem z tą tylko różnicą, iż miejsce naszych rodaków zajęli Niemcy, ukazani jako bestie w ludzkim ciele. Polacy natomiast pojawiają się wyłącznie w roli sprzymierzeńców w walce z niemieckim okupantem Ukrainy. Ponieważ zachowano sam początek filmu, wyświetlanego również w Polsce, wywoływał on pełne zdumienia reakcje widzów.

Niszczenie polskich dworów, jakie miało miejsce na Kresach Wschodnich po roku 1917, wpisywało się z jednej strony w starą tradycję, sięgającą czasów Bohdana Chmielnickiego czy hajdamacczyzny, z drugiej zaś stanowiło kolejny etap rugowania polskości z tych terenów. Aleksander I tolerował rozwój polskiego szkolnictwa i o jakiegokolwiek rusyfikacji Kresów Wschodnich nie mogło być mowy. Zwrot przyniosły dopiero represje po powstaniu listopadowym. Zwykliśmy do rejestru strat wpisywać zamknięcie Uniwersytetu Warszawskiego czy likwidację Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ale podobny los spotkał przecież Uniwersytet Wileński i całe podległe mu szkolnictwo, z Liceum Krzemienieckim na czele.

Z kolei tworząc w Związku Radzieckim polskie okręgi autonomiczne miano nadzieję, iż w nich właśnie powstanie prawdziwa kultura proletariacka, która kiedyś zostanie przeniesiona do komunistycznej Polski. Z tą myślą projektowano nawet daleko idące uproszczenie pisowni (m.in. likwidację „ch” na rzecz samego „h”, „rz” na rzecz „ż” itd.)¹³. Zostały wydane podręczniki do nauczania literatury polskiej oraz kilkanaście powieści, ukazujących radosne życie w sowieckiej Rosji i straszliwy ucisk, jaki panuje w „pańskiej” Polsce. Wszystkie te plany uległy załamaniu na skutek oporu, który polscy chłopci stawili kolektywizacji oraz rozwiązania KPP pod zarzutem „nacjonalistycznego odchylenia”. Przyszedł okres „wielkich czystek”. Okręgi autonomiczne zostały zlikwidowane, a ich mieszkańców wywieziono na Syberię bądź do Kazachstanu. Czesław Miłosz poświęcił temu piękny wiersz *Rozbieranie Justyny*, ukazujący deportację bohaterki *Nad Niemnem*, która by nastąpiła po roku 1939.

W pylnym śniegu widzisz sanie, konwój sań,
I wiesz, przeczuwasz, jak wygląda koniec
Jednej ziemskiej ojczyzny [...]
Zatrząskują się, jedna po drugiej, sztaby wagonów.
Uwożą ciebie dawnym szlakiem w kraj mordów i mroku¹⁴.

Taki sam los, jeśli nie gorszy, podzielili twórcy eksperymentu, któremu na imię było „polska kultura proletariacka”.

¹³ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921–1939*, Warszawa 1991, passim.

¹⁴ Cz. Miłosz, *Rozbieranie Justyny*, w: tenże, *Na brzegu rzeki*, Kraków 1994, s. 39–40.

Nic więc dziwnego, iż Państwowe Wydawnictwo Mniejszości Narodowych ogłosiło w roku 1938 zaledwie cztery tytuły w języku polskim, a w roku następnym tylko pięć. Dopiero aneksja reszty Kresów Wschodnich sprawiła, iż to samo wydawnictwo opublikowało w 1940 r. aż 115 tytułów w języku polskim, w łącznym nakładzie półtora miliona egzemplarzy¹⁵. Były to jednak przeważnie dzieła klasyków marksizmu-leninizmu, z pracami Józefa Stalina na czele.

Po roku 1989 nie wznawiano powieści, które by traktowały o życiu Polonii radzieckiej z tej m.in. przyczyny, iż były to słabe artystycznie agitki. Również i literatura piękna II Rzeczypospolitej nie poświęcała polskim mieszkańcom Kresów Wschodnich, odciętych kordonem granicznym, zbyt wiele uwagi. Ich martyrologię opisał Eugeniusz Małaczewski (w noweli *Cor cordium Poloniae*), udany powrót do ojczyzny Zofia Kossak (*Ku swoim*). Ta naiwna opowieść świadczy zresztą o całkowitej nieznajomości realiów sowieckiego życia (komsomoł „był to rodzaj klubu i uczelni zarazem. Wydawano tam również kiepskie, lecz lepsze niż gdzie indziej i tańsze obiady”)¹⁶. Po roku 1989 zostały wznowione sensacyjne powieści Sergiusza Piaseckiego, który jako przemytnik (a zarazem agent II Oddziału) przekraczał nielegalnie granicę sowiecką.

Jak już zaznaczyłem, literatura dotycząca przeszłości Kresów rośnie niemal z każdym miesiącem. Są wśród nich pozycje bardzo udane, żeby wymienić tylko *Dzieje Kresów* (pod redakcją Andrzeja Nowaka), *Kresy* Jacka Kolbuszewskiego czy *Literatura Kresów, kresy literatury* Stanisława Uliaszka. Trafiają się jednak i pozycje słabsze, nawiązujące do tradycji opowiadań Józefa A. Rollego (te także doczekały się reedycji).

Recepta na relacje z Kresów jest dość prosta i bardzo przypomina *Przepis na powieść warszawską*, ułożony ongiś przez Cypriana Kamila Norwida:

Weź głupiej szlachty figur trzy – przepiłuj,
Będzie sześć – dodaj Żydów z ekonomem,
Zmięszaj piórem albo batem wyłój,
I dolej wody, aż stanie się tomem [...]¹⁷.

I cóż z tego, że na Kresach trudno teraz o Żyda, a tym bardziej szlachcica czy ekonomia. Zamiast nich trzeba wziąć auto i objechać małe miejscowości, znane z historii lub literatury pięknej (najlepiej takie, o których wspominał Henryk Sienkiewicz). Prawie w każdej z nich znajdzie się kościół dźwigany z ruin, przy pomocy ofiarnego księdza i jakże nielicznych parafian. Z ich to ust słyszymy opowieść o prześladowaniach, z jakimi się oni oraz ich wyznanie spotykali oraz zapewnienie, że wszystko idzie ku lepszemu. Drugą część relacji stanowią

¹⁵ Por. T. Boy-Żeleński, *W perspektywie czasu*, Warszawa 2006, s. 36 (ze *Wstępu* J. Tazbira).

¹⁶ Z. Kossak, *Ku swoim*, Poznań 1931, s. 36–37.

¹⁷ C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 2 *Wiersze*, część 2, Warszawa 1971, s. 243.

zazwyczaj informacje zaczerpnięte z bezcennych tomów Romana Aftanazego, oraz obszerne cytaty z dawniejszych wspomnień i literatury pięknej (Sienkiewicz!). Niemal wszystkie nieistniejące dziś siedziby posiadały oczywiście ongiś cenne zbiory, zniszczone lub rozproszone, którym autorzy relacji poświęcają nieco uwagi.

Przy kolejnym stereotypowym opisie czytelnika ogarnia zrozumiałe znużenie. Te nostalgiczno-wspominkowe opowieści mogą (obym się okazał złym prorokiem!) cieszyć się coraz mniejszym powodzeniem, jak to ma miejsce obecnie z utworami o holokauście, naszej martyrologii obozowej czy konfliktach polsko-żydowskich. Już w XVII stuleciu jeden z tłumaczy kolejnej książki o imperium ottomańskim narzekał, iż autorzy tych prac „umieją tylko o powierzchownych rzeczach powiedzieć”. „Niewolnicy też, co po wielu latach wychodzą, cóż nam innego, tylko o galerach i morzu, o kajdanach i sucharach mówią...”¹⁸. Lekturze towarzyszy wrażenie, iż wertując opisy podróży po Kresach czytamy po raz wtóry *Na tropach Smętka*, którego autor równie uporczywie przed siedemdziesięciu laty poszukiwał, jakże już nielicznych na Mazurach, rodaków czy odnajdował tam ślady polskości.

Daleki jestem od kwestionowania wartości tej literatury naukowej, która się dotąd o Kresach Wschodnich pojawiała, jak również artykułów, publikowanych na łamach „Kresów”, kwartalnika literackiego, który ukazuje się od 1990 r. czy rocznika „Kresy południowo-wschodnie” oraz w wielu innych czasopismach. Odpowiedziano w nich na wiele pytań; niemniej jednak sporo kwestii pozostało nierozstrzygniętych. W nowym kwestionariuszu badawczym, jaki powinien być opracowany, musi się znaleźć miejsce na kontynuację dyskusji rozpoczętych przed wieloma laty. Mam tu na myśli m.in. zadane ongiś przez przedstawicieli szkoły krakowskiej pytanie: Kresy błogosławieństwem czy przekleństwem naszych dziejów? U schyłku XIX stulecia Michał Bobrzyński ubolewał, iż najżywotniejsze siły naszego narodu zostały rozproszone „na daleki wschód, zamiast żeby się miały na ciaśniejszej przestrzeni wzmóc, zjednoczyć i do głębszego a ruchliwszego obudzić życia”. Kresy Wschodnie pozbawione silniejszego rządu „popierane słabo i niedostatecznie nieustannie marniały”. I dalej: „Chciejmy tylko na chwilę pomyśleć, że te miliony ludności polskiej, ten kapitał i praca, któreśmy na wschód popchnęli, pozostały w naszych etnograficznych granicach, jakąż odmienną kolej byłby obrał wewnętrzny nasz rozwój!”¹⁹. „W zamian zaś za tę elitę ludu polskiego pozyskaliśmy dla narodowości naszej ledwie kilka tysięcy rodów szlacheckich, ruskich i polskich...” – pisał Włodzimierz Dzwonkowski²⁰. Aleksander Brückner ubolewał zaś nad ujemną rolę odegraną w tym procesie

¹⁸ K. Kłokocki we *Wstępie do Monarchii tureckiej* P. Ricauta, Słuck 1678, s. 1.

¹⁹ M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, t. II, Warszawa 1927, s. 307.

²⁰ W. Dzwonkowski, *Historyczna czy geograficzna?*, „Myśl Polska”, R. 1: 1915, s. 108–109.

przez unię brzeską. Parafie polskie były nieliczne, rozrzucone po wielkich przestrzeniach, „Parocha ruskiego zaś miał chłop polski w [tej] samej wsi, więc się u niego chrzcili, żenił się i grzebał, boć i to katolik [...] tak ruszczał chłop polski w nowym otoczeniu”²¹.

Wbrew temu, co parę pokoleń czytało w podręcznikach szkolnych (nie tylko tych obowiązujących w PRL), kolejne powstania kozackie stanowiły walkę słabo nieraz spolszczonych ruskich magnatów ze zrutemizowanymi chłopami, którzy napłynęli z zachodnich ziem Rzeczypospolitej. W ten sposób ziemie etnicznie polskie wyludniały się z żywiołów najbardziej skłonnych do zbrojnego upominania się o własne prawa. W trzysta lat później słono opłacani historycy będą daremnie wyszukiwać w źródłach wielkopolskich czy małopolskich masowych antyfeudalnych wystąpień. Bo, aż do znudzenia ongiś cytowany, Aleksander Kostka-Napierski był li tylko kondotierem, daremnie czekającym w słabo ufortyfikowanym Czorsztynie na zgubną dla Rzeczypospolitej siedmiogrodzką pomoc od południa.

Zasklepiona w swoim stanowym egoizmie szlachta nie chciała się nigdy, choć o odrobinę, posunąć na „ławce władzy”, aby zwolnić miejsce dla przedstawicieli Wielkiego Księstwa Ruskiego, z którego projektem wystąpiono co najmniej o dwadzieścia lat za późno (niezrealizowana ugoda hadziacka z 1658 r.). Nawet biskupów unickich nie wpuszczono do senatu!

Na krótko przed rozbiorami elita polskiego Oświecenia będzie szukała remedium w przymusowej polonizacji i katolicyzacji ruskiego chłopstwa. W ich asymilacji widziano gwarancję tego, iż nie będą więcej podnosić buntów śladami Chmielnickiego (notabene zyskał on przede wszystkim poparcie starszyny kozackiej, która pragnęła otrzymać przywileje szlachty polskiej, i podobnie jak ona gardziła „czernią”). Do buntów, jak pisano u schyłku XVIII wieku, podburzają „ludność ruską” przede wszystkim prawosławni popi, którzy wraz z innym językiem i wiarą, szerzą niechęć do państwa. Wszyscy oni winni po polsku odprawić swoje nabożeństwa. Z czasem w Rusinów wejdzie „duch polski”. „Za nieprzyjaciela sądzić będą potem tego, który by nie umiał języka narodowego...”. Zaczną nienawidzić Moskala, Prusaka i Austriaka, tak jak Anglik nie cierpi Francuza. „Oświeceni – pisał w 1789 r. Tadeusz Kościuszko – powinni użyć tych właśnie metod ku powszechnemu dobru”²². U schyłku XVIII stulecia przykład szedł również i znad Sekwany, gdyż przywódcy rewolucji byli za przymusową asymilacją wszystkich mieszkańców Francji. Jak widać rewolucyjna wolność nie rozciągała się na prawo do używania własnego języka... W dobie zaborów mnożą się ubolewania nad „wielkim politycznym błędem przodków naszych”,

²¹ A. Brückner, *Kultura. Piśmiennictwo. Folklor*, wybór prac pod red. W. Berbelickiego i T. Ulewicza, Warszawa 1974, s. 200. Podobny pogląd znajdujemy w *Encyklopedii staropolskiej* Z. Glogera, t. IV, Warszawa 1989, s. 233.

²² T. Kościuszko, *Pisma*, oprac. H. Mościcki, Warszawa 1947, s. 45–46.

którzy pozostali tak bardzo obojętni na etniczną odrębność znacznej części mieszkańców kresów. Nawet sam Fryderyk Engels przeciwstawiał (1851) Rzeczpospolitą, nie umiejącą spolonizować obcych elementów, Rosji, która ponoć tak skutecznie potrafiła rusyfikować Niemców i Żydów²³.

Spóźnione wnioski z historii wyciągnięto dopiero w II Rzeczypospolitej, podejmując jakże spóźnioną akcję polonizacji tych części Kresów, które przy nas jeszcze pozostały. Na sejmie 1921 r., podczas ratyfikacji traktatu ryskiego, krzyczano o nowej Targowicy, wyrażającej się w odstąpieniu znacznej części Białorusi, ze stolicą w Mińsku Litewskim, czerwonej Rosji (ziemie te strona sowiecka była skłonna przyznać Polsce). Ale przecież endecja, popierając ów traktat, stała na stanowisku, iż Polacy nie powinni stanowić mniejszości narodowej we własnym państwie. Uważano, że im więcej „wchłoniemy ludności nam nieprzychylniej”, tym bardziej będzie zagrożone jego bezpieczeństwo²⁴. Wychodzono z przekonania, iż powinniśmy włączyć jedynie takie terytorium, którego obcą etnicznie ludność da się spolonizować w ciągu niemalże jednego pokolenia. Nie chciano pamiętać o własnych doświadczeniach ubiegłego stulecia, kiedy to zakusom germanizacyjnym czy rusyfikacyjnym oparła się mimo wszystko znaczna część Polaków. Kwestia, jaką rolę w tym oporze odegrały zbrojne walki o niepodległość, pozostaje otwarta i zasługująca na osobną dyskusję.

Doświadczenia z historii Polski wyciągnęli natomiast przede wszystkim Ukraińcy, którzy walkę o utrzymanie odrębności narodowej prowadzili poprzez takie same instytucje, jakimi posługiwali się Polacy w zaborze pruskim, mianowicie banki spółdzielcze, kooperatywy (ze słynnym Masłosojuzem na czele) oraz towarzystwa naukowe. I podobnie jak ongiś Polacy, tak później Ukraińcy byli pomawiani o chęć oderwania wschodniej części terytorium naszego państwa i stworzenia niepodległej, w tym przypadku, Ukrainy, łączącej wschodnią Małopolskę z zachodnią Ukrainą. W obu historycznych przypadkach nie były to bezpodstawne podejrzenia. Równocześnie jednak Ukraińcy nie posiadali nawet części tej autonomii kulturalnej, z jakiej korzystali Polacy w Galicji po roku 1867. Wbrew obietnicom nie powołano we Lwowie nie tylko ukraińskiego uniwersytetu, ale nawet wydziału na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza.

Jeśli już wolno do czegoś porównywać sytuację zarówno Białorusinów, jak i Ukraińców w II Rzeczypospolitej, to nasuwają się pewne analogie z zaborzem rosyjskim, gdzie w podobny sposób szykanowano Polaków. W Królestwie Polskim, z inicjatywy podobno Stanisława Jana Kantego Mikuckiego, docenta Uniwersytetu Warszawskiego, po powstaniu styczniowym podjęto próby drukowania przeznaczonych dla ludności wiejskiej wypisów z literatury polskiej...

²³ Por. J. Tazbir, *Procesy polonizacyjne w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, w: *Tryumfy i porażki. Studia z dziejów kultury polskiej XVI–XVIII w.*, red. M. Bogucka, Warszawa 1989, s. 41.

²⁴ A. Czubiński, *Walka o granice wschodnie Polski w latach 1918–1921*, Opole 1993, s. 258.

grażdanką. Nadgorliwy wnioskodawca miał proponować, aby i powieści wydawać w tej samej postaci. Inicjatywa ta spaliła jednak na panewce. Odpowiadała temu poniekąd podjęta w Polsce w latach międzywojennych inicjatywa drukowania białoruskiej literatury dewocyjnej łaćńskim alfabetem.

Analogie cisną się same pod pióro. Podobnie jak pod zaborem pruskim człowiek przyznający się do polskości nie mógł być sędzią, urzędnikiem czy policjantem, tak i w II Rzeczypospolitej Ukraińcy na Wołyniu, gdzie stanowili ponad 80% ludności, nie mieli dostępu do tych stanowisk. W styczniu 1939 r. odbyła się zaś ściśle tajna narada, zorganizowana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych z udziałem władz wojskowych (w tym przede wszystkim kierownictwa Korpusu Ochrony Pogranicza), przewidująca wysiedlenie ludności ukraińskiej z pasa pogranicznego. Ich miejsce mieli zająć polscy osadnicy.

Towarzyszyła temu „realizowana przez wojsko brutalna akcja zburzenia jesienią 1938 roku kilkudziesięciu cerkwi prawosławnych na Lubelszczyźnie i Wołyniu”, o której katolicki historyk Jerzy Kłoczowski wspomina z wyraźną dezaprobatą²⁵. Notabene interweniował w tej sprawie rząd radziecki, powołujący się obłudnie na traktat ryski, przyznający mu prawo opieki nad ludnością prawosławną w Polsce. W tym czasie zresztą proces likwidacji cerkwi w ZSRR dobiegał końca...

Intensywnej polonizacji kresów miało służyć wyszukiwanie zruszczonych potomków dawnej szlachty zagrodowej. Z niej to właśnie zaczęto tworzyć specjalne kompanie szlacheckie, powstał Związek Szlachty Zagrodowej, wydający specjalne pisma („Pobudka” i „Pobudka Wołyńska”). Ta „bezmądlona politycznie i społecznie akcja”²⁶ rozjątrzyła tylko ludność ukraińską, samemu zaś państwu polskiemu przysporzyła niewielu świadomych obywateli. Repolonizacja przebiegała bowiem, mimo nacisków administracyjnych i wyraźnego uprzywilejowania szlachty zagrodowej, dość opornie, zważywszy na fakt, iż część jej nie tylko wyznawała prawosławie, ale i mówiła wyłącznie po ukraińsku (lub białorusku). Wszystkie te poczynania nie usprawiedliwiają oczywiście w najmniejszym stopniu masowych i bestialskich rzezi Polaków, jakie miały miejsce zwłaszcza na Wołyniu, w latach 1943–1944.

Trudno też porównywać pacyfikacje wsi ukraińskich z roku 1930 z tym, co nieco później działo się na radzieckiej Ukrainie. W Polsce mimo wszystko działały wspomniane już towarzystwa naukowe i kooperatywy, które uległy likwidacji dopiero po zajęciu w 1939 r. tych ziem przez Armię Czerwoną. Na „tamtej” Ukrainie ofiarą celowo wywołanego głodu padło w latach trzydziestych ubiegłego wieku kilka milionów ludzi, zjawisko nieznane w międzywojennej Polsce.

²⁵ J. Kłoczowski, *Dzieje chrześcijaństwa polskiego*, t. II, Paris 1991, s. 121.

²⁶ J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1956, s. 232–233 oraz M. Biernacka, *Wsie drobnoszlacheckie na Mazowszu i na Podlasiu*, Wrocław 1966, s. 161 i n.

Co więcej, właśnie tak zwana Zachodnia Ukraina stała się kolejną odmianą Piemontu. Rozwijające się tu dążenia niepodległościowe dały impuls do powstania w 1991 r. faktycznie już niepodległej Ukrainy, co przyznaje wielu z jej obecnych polityków. Wszystko to nie zmienia faktu, iż II Rzeczpospolita nie potrafiła ułożyć współzycia z mniejszościami narodowymi, które stanowiły ponad 30% jej mieszkańców. Błędna polityka Warszawy objęła także ludność białoruską; szkoły w tym języku zamykano, a w działalności kulturalno-oświatowej czyniono wiele utrudnień.

Panującą w szlacheckiej Rzeczypospolitej tolerancję etniczną można poniekąd porównać do tej, jaka istnieje w USA. I tam jednak, i w dawnej Polsce, było rzeczą jasną, iż do elity politycznej, rządzącej państwem, nie wejdzie nikt kto nie włada biegle językiem polskim (recte angielskim). Podobnie i nasze Kresy u wielu autorów budziły porównania z Dzikim Zachodem. W historii Stanów Zjednoczonych, pióra Pawła Zaremby, czytamy, że przez Kresy rozumiano tam tereny bezpańskie, słabo zaludnione, „gdzie walka z przyrodą i Indianami, a często i własnym sąsiadem, lub zwykłym przestępcą, narzucała specyficzne formy życia”²⁷. Jeśli w tym stwierdzeniu Indian zastąpimy przez Tatarów, to będzie ono doskonale odpowiadać stanowi, jaki w XVII stuleciu wytworzył się na naszych Dzikich Polach. Zarówno w ówczesnej Polsce jak i o dwieście lat później w Stanach Zjednoczonych istniała owa wędrująca granica (*moving frontier*) osadnictwa ludzkiego, biegnąca wewnątrz państwa i ulegająca różnego typu przesunięciom.

Ale były i zasadnicze różnice. Owa granica nie postępowała w kierunku ostatecznej rubieży, jaką w USA tworzył ocean, a więc nie miała przed sobą próżni politycznej. Wręcz przeciwnie Kresy stanowiły, jakże konfliktogenne, terytorium, na którym od buntów wewnętrznych przechodzono do starć z ościennymi potęgami. Któż by się nie pokusił o wtargnięcie do państwa posiadającego tak szeroko otwarte wrota wjazdowe, jakimi w istocie bywały Kresy Wschodnie. Zdaniem wielu współczesnych badaczy bez stopniowego zagarnięcia Ukrainy przez Rosję nie miałyby ona sił na tak aktywny udział w rozbiorach Polski. Nasuwa się tu więc raczej analogia do Hiszpanii, której zagrabienie tak rozległych kolonii w Ameryce Południowej przyniosło tylko przejściowe wzbogacenie ludności metropolii, odzwyczajając ją zresztą od produktywnej pracy we własnym kraju. Podobnie jak z Dzikich Pól ostateczny profit wyciągnęła Moskwa, tak na sukcesach kolonialnych Hiszpanii wzbogaciły się Niderlandy i Wielka Brytania.

Z kolei w Rzeczypospolitej dopływ kresowej szlachty przyczynił się niewątpliwie do załamania się procesu formowania elity politycznej, jaki miał miejsce w XVI stuleciu. Pozostająca przeważnie w orbicie wpływów magnackich (dotyczyło to zwłaszcza terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego) walnie przyczyniła się do osłabienia władzy królewskiej, przygotowując grunt pod późniejsze

²⁷ P. Zaremba, *Historia Stanów Zjednoczonych*, Paryż 1957, s. 358–359.

jeśli nie rządy, to na pewno współrządy możnowładczej oligarchii w Rzeczypospolitej. Reasumując, można powiedzieć, iż pod względem politycznym Kresy były rozsądkiem anarchii politycznej, która tak bardzo zaważyła na naszych losach w XVIII stuleciu. „Królewęża kresowi” niewiele sobie nieraz robili z decyzji zasiadających w Warszawie władców. I nie przypadkowo konfederacja targowicka, będąca symbolem narodowej zdrady, została założona właśnie na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Wracając do porównania ze Stanami Zjednoczonymi można powiedzieć, że o ile na Dzikim Zachodzie przez długi czas nie rozwijało się żadne życie kulturalne i nie powstały towarzyszące mu uczelnie, to Kresy zapisały niejedną piękną kartę w dziejach naszej cywilizacji. Jezuici zadbali o powołanie tam kolegów, kształcących zamożniejszą szlachtę, prawosławni o fundację Akademii Kijowsko-Mohilańskiej, w której niemalże do połowy XVIII stulecia część wykładów była prowadzona w języku polskim. Wiele już na ten temat napisano. Zwłaszcza w ostatnich latach wyszły cenne studia poświęcone nie tylko szkołom zakonnym czy uniwersytetowi w Wilnie, ale i Liceum Krzemienieckiemu, które daremnie próbowano wskrzesić na Mazurach po roku 1945. Nie widzę więc potrzeby szerszego omawiania raz jeszcze tak często poruszanych problemów.

Na Kresach wyrosły też siedziby magnackie, gromadzące nieraz cenne zbiory sztuki czy biblioteki. Liczne z nich padały ofiarą buntów kozackich czy tatarskich najazdów, ale sporo niszczało przez niedbalstwo właścicieli i zaniechanie najskromniejszych choćby środków konserwacji. „Ileż to zamków polskich obrócił w ruinę nie Tatar, nie Szwed, nie Kozak, ale deszcz wpadający do środka przez dach dziurawy” – pisze Władysław Łoziński²⁸. Zarówno owe zamki, jak skromniejsze od nich siedziby zamożnej szlachty, były wyspami polskiej (a przez to i zachodniej) cywilizacji, wtopionymi w otaczające je morze wsi ukraińskich. Ze skarbów tam zgromadzonych nie korzystała okoliczna ludność, a i w XIX stuleciu niechętnie dopuszczano do nich konserwatorów czy historyków.

W tych w izolowanych siedzibach, niczym w skansenie, przetrwał dość długo staropolski styl życia, przesycony sarmacką tradycją, sięgającą nieraz aż po wiek XVII. Nie tylko z licznych powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego czy opowiadań innych piewców dawnego obyczaju, ale i z pamiętników, powstałych w ubiegłym stuleciu, wynika, iż on właśnie dominował. Zwłaszcza czytając utwory autora *Morituri* nie od razu możemy się zorientować w jakim to właściwie stuleciu rozgrywa się ich akcja, XIX czy jeszcze XVIII. Nie przypadkowo pisząc o wcześniejszych stuleciach Kraszewski dopuszczał się tyłu nieścisłości²⁹.

²⁸ W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, oprac. J. Tazbir, Warszawa 2006, s. 30.

²⁹ Por. na ten temat W. Dworzaczek, *O realiach niektórych powieści historycznych Kraszewskiego*, w: *Prace o literaturze i teatrze, ofiarowane Zygmuntowi Szwejkowskiemu*, red. S. Furmanik, Wrocław 1966, passim.

Z pałacu dworu czy dworku bohaterowie wyjeżdżali zawsze konnym pojazdem (bryką, karetą lub powozem) i dopiero, kiedy przesiadali się na pociąg, stawało się jasne, że na zewnątrz ich siedzib zaczyna się rozwijać nowoczesne życie, oparte na innych, szybszych środkach lokomocji. Bo nawet sama elektryczność dociera do dworów z oporami dopiero w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Jak wynika zaś choćby ze *Szczenięcych lat* Melchiora Wańkowicza, „za potrzebą” nadal chodzono gdzieś poza pomieszczenia dworskie, a gościowi nieraz wręczano świecę i biczyk do opędzania się przed psami.

Na fali tak modnych w ubiegłym roku dyskusji o kanonie lektur szkolnych warto wszakże zwrócić uwagę, iż w Republice Federalnej Niemiec na dobrą sprawę mógłby się on obejść bez utworów autorów urodzonych na ziemiach, które po roku 1945 nam właśnie przypadły. Tymczasem gdybyśmy z analogicznej polskiej listy wykreślili dzieła pisarzy urodzonych na Kresach, jak również tych, którzy tworzyli na Wielkiej Emigracji, niewiele by tych pozycji pozostało. Podobnie trudno sobie wyobrazić dzieje naszego szkolnictwa wyższego bez informacji o Uniwersytecie Wileńskim czy Lwowskim, nie mówiąc już o Liceum Krzemienieckim.

W Polsce Ludowej starano się do minimum ograniczyć informacje na temat przeszłości Kresów Wschodnich. W roku 1961 Marian Kukiel pisał z rezygnacją w emigracyjnym „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”, iż do umieszczenia w publikacji przeznaczonej dla zagranicy „choćby tylko pomników kultury polskiej na ziemiach wschodnich cenzura partyjna nie dopuściłaby żadną miarą”³⁰. Co gorsza, w Polsce Ludowej wychodziły mapy ukazujące rozwój architektury renesansowej Rzeczypospolitej w granicach z roku... 1945, a Bohdan Baranowski w tychże samych granicach umieszczał ofiary prześladowań czarownic, jakie miały miejsce w XVI–XVIII stuleciu. Na szczęście te koniunkturalne zabiegi nie znalazły zbyt wielu naśladowców. Nawet za czasów Gomułki i Gierka sięganie, jeśli chodzi o działania wojenne „na wschód poza granice PRL było źle widziane” – pisze Wiesław Majewski³¹. Nikomu jednak nie przychodziło do głowy, nawet w okresie stalinizmu, usuwanie urodzonych na Kresach pisarzy z wypisów szkolnych.

Towarzyszyło temu wcielanie do naszej kultury autorów pochodzących z Prus Królewskich, którzy przez całe swoje życie nie napisali ani jednej linijki po polsku. Stąd też Krzysztofa Hartknocha czy Gotfryda Lengnicha znajdujemy nie tylko w *Polskim Słowniku Biograficznym*, ale i w parotomowej antologii *Siedemset lat myśli polskiej*. Dziedzice tradycji kulturalnych wieloetnicznej Rzeczypospolitej odwdzięczali się – i odwdzięczają nadal – „zawłaszczaniem” tych pisarzy,

³⁰ M. Kukiel, *Publicystyka emigracyjna – a historiografia w Kraju*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” nr 34 z 9 II 1961 r.

³¹ W. Majewski, *Stanisław Herbst historyk nonkonformista*, w: *Stanisław Herbst, historyk i regionalista*, red. J. Kazimierski, Warszawa 1996, s. 37.

polskiego niewątpliwie pochodzenia, którzy urodzili się na terenie Kresów. Podobnie jak rozwodom towarzyszą niekończące się spory o majątek, tak i postacie bywają sobie wydzierane. Spór o litwinizację polskich nazwisk trwa po dziś dzień, a osoby Michała Kazimierza Ogińskiego, Józefata Ohryzki (wydawcy *Volumina legum*), Elizy Orzeszkowej czy Adama Olizarowskiego (jezuity, wykładowcy Akademii Wileńskiej) znajdujemy w białoruskich encyklopediach oraz słownikach biograficznych, oczywiście pod literą A a nie O. Wybitny działacz i pisarz ariański Szymon Budny po dawnemu jest zaliczany do pisarzy białoruskich, choć był on z krwi i kości Mazurem. I tu znów dałoby się w nieskończoność mnożyć przykłady.

Z dawniej wydawanych polskich przewodników po Szczecinie czy Wrocławiu niewiele można się było dowiedzieć o mieszkających tam ongiś Niemcach, podobnie jak ukraiński przewodnik po Lwowie prawie w ogóle nie wspominał o Polakach. Czasami pomiędzy dawnymi i obecnymi sukcesorami Kresów występowała zaiste zadziwiająca zbieżność poglądów na poziom świadomości etnicznej nacji, które je zamieszkiwały. Ich aspiracjom do stworzenia własnych państwowości towarzyszyło często zdumienie połączone z kpiną. Ukraińskie ambicje w tym zakresie spotykały się z podobnie sceptycznym stosunkiem po polskiej, jak i po rosyjskiej stronie. Bardzo wiele dzieli *Pożogę* Zofii Kossak-Szczuckiej od *Białej gwardii* Michała Bułhakowa. Obie te książki łączy wszakże ironiczny stosunek do prób utworzenia po 1917 r. niepodległej Ukrainy, nieposiadającej nawet tak bogatego języka, aby w nim mogła wydawać akty prawne zrozumiałe dla całej ludności. Zarówno nacjonałiści polscy, jak i rosyjscy, byli skłonni uważać rozwój ukraińskiej świadomości narodowej za wynik austriackich intryg i manipulacji, wymierzonych zdaniem pierwszych przeciwko Warszawie, a zdaniem drugich przeciwko Moskwie. Objęły one również sferę języka.

„O ile chodzi o wzajemne rozumienie się, mowa ruska bliższa jest polskiego języka książkowego niż narzecze zakopiańskie a tym bardziej kaszubskie” – pisał Feliks Koneczny³². Do podobnych wniosków dotyczących języka ukraińskiego doszły zresztą wcześniej władze rosyjskie. Minister Spraw Wewnętrznych za rządów Aleksandra II, Piotr Wałujew utrzymywał, iż „nie było żadnego odrębnego języka małosyjskiego, nie ma i nie może być”. Wtórował mu osławiony polakozerca Michał Katkow, twierdzący także, iż język ten, mimo wysiłków ukraińskich słowianofilów „nie powstał aż do dnia dzisiejszego”³³.

Tezy Wałujewa i Katkowa odnowił działający na emigracji Nikołaj I. Uljanow (1904–1985). W jego książce na temat pochodzenia ukraińskiego separatyzmu czytamy m.in., iż język ten jest w istocie tym samym, co i język rosyjski, z tą tylko różnicą, że został zepsuty wpływami polskimi. Kozakom Chmielnickiego,

³² F. Koneczny, *Święci w dziejach narodu polskiego*, Kraków 1985, s. 241.

³³ N.I. Uljanow, *Proischożdenie ukrainskogo seperatyzma*, Moskwa 1996, s. 192, 194, 203 i n.

jak również samemu hetmanowi, nigdy nie śniła się niepodległa Ukraina, a nacjonalizm ukraiński jest, zdaniem Uljanowa, wymysłem garstki inteligentów, który zyskał aprobatę ze strony władz austriackich i polskich. Dlatego też Galicja była nazywana ukraińskim Piemontem.

Tenże sam autor wyrażał ubolewanie, iż polonofilska polityka Aleksandra I, który zamierzał zwrócić Polsce „małoruskie i białoruskie gubernie”, zajęte przez Pawła I i Katarzynę II, opóźniła rusyfikację tych ziem. Uljanow z dezaprobatą pisze, iż pod rządami tego cara nastąpiło spolszczenie Kijowa, a całą prawobrzeżną południowo-zachodnią Rosję pokryła gęsta sieć szkół powiatowych, prowadzonych w języku polskim. Aleksander I właśnie założył polski uniwersytet w Wilnie. Przejmując kierownictwo powstałego w roku 1804 uniwersytetu w Charkowie, Polacy „poculi się gospodarzami życia umysłowego małoruskiego kraju”. Oni też mieli wpłynąć na rozwój ukraińskiego nacjonalizmu, popularyzując nazwę Ukraina zamiast terminu Małoruś (Mała Rosja)³⁴.

Mieszkańcy Kresów Wschodnich już co najmniej od XVI stulecia mieli rozzartą świadomość narodową pomiędzy poczuciem przynależności państwowej i świadomością pochodzenia etnicznego. W roku 1615 Janusz Radziwiłł pisał do brata, Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego: „Aczem sam Litwinem się urodził i Litwinem umrzeć mi przyjdzie, jednak idioma polskiego zażywać w ojczyźnie naszej musimy”³⁵. Nie był to przypadek w historii bynajmniej odosobniony. Wystarczy przypomnieć udział polskiej inteligencji w litewskim odrodzeniu narodowym, jakie miało miejsce w XIX stuleciu, czy irlandzkiej, znającej nieraz tylko angielski, w rozwoju tamtejszej świadomości narodowej.

Jakże często bywa przytaczana wypowiedź Stanisława Orzechowskiego, iż jest „gente Ruthenus, natione Polonus”. Uściślił ją ostatnio amerykański badacz, David Althoen, dowodząc, iż brzmiała nieco inaczej, mianowicie „gente Roxolanus, natione vero Polonus”. Co ważniejsza wykazał, iż w pojęciu autora *Quincunxa* nie szło tu o dwie różne nacje, ale o pochodzenie rodziny z Rusi z czym nie kolidowała bynajmniej przynależność państwowa do Rzeczypospolitej a etniczna do szlachty polskiej³⁶.

Podobnie jak żadna inna literatura, poza żydowską i polską, nie posiada tylu arcydzieł tworzonych na emigracji, tak i trudno by wskazać kraj, w którym by właśnie na jego obrzeżach rozkwitła tak bogata i wielobarwna kultura, jak to miało miejsce właśnie na Kresach Wschodnich. Czyżby rację miał więc Józef Piłsudski porównując Polskę do obwarzanka? Bo co „tylko ma, to po brzegach” (w innej wersji: „Kresy urodzajne, centrum nic”)³⁷. Dlaczego właśnie one stały się

³⁴ Ibidem, s. 276.

³⁵ S. Kot, *Polska złotego wieku a Europa. Studia i szkice*, oprac. H. Barycz, Warszawa 1987, s. 103.

³⁶ D. Althoen, *Natione Polonus and the Naród Szlachecki. Two myths of National Identity and Noble Solidarity*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropaforschung” 52: 2003.

³⁷ H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 523–524.

tak urodzajną glebą polskiej kultury? W jakim stopniu zaważyło tu współzycie różnych cywilizacji i wzajemne oddziaływanie różnych kultur? Czy naprawdę na „polską kuchnię narodową” (że się odwołamy do znanego dowcipu) składa się barszcz małopolski, kołduny po litewsku i karp po żydowsku? Tak czy inaczej Kresy Wschodnie nigdy się z resztą Polski nie zintegrowały, choć jak wynika z wielu pamiętników niemalże do końca XIX stulecia potrafią podróżnym pokazać, gdzie przebiegały wschodnie granice przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Zostały one zresztą utrwalone na mapie: wschodnie granice Białorusi pokrywają się bowiem w dużym stopniu z granicami Rzeczypospolitej sprzed I rozbioru. Podobnie dzisiejsza granica dzieląca Białoruś i Ukrainę odpowiada częściowo tej, która po unii lubelskiej dzieliła Wielkie Księstwo Litewskie od Korony.

Jakże podobnie w swoim pesymistycznym wydźwięku brzmią pamiętniki Wielkopolan, odwiedzających na przykład Wołyń u schyłku XVIII stulecia z reportażami, które w międzywojennej prasie poznańskiej czy warszawskiej ukazywały się z urządzanych corocznie w Równem Woł. targów. Na pociechę możemy sobie powiedzieć, że Ameryka Południowa nigdy pewnie nie doścignie Stanów Zjednoczonych czy Kanady, a Południowe Włochy Północy Kraju, który pod nazwą Padanii chciałby się odłączyć od ponoć leniwego Południa.

I jeszcze jedno: przez bardzo wiele lat oburzaliśmy się na wychodzącą w RFN literaturę rewizjonistyczną, opiewającą utracone piękno naszych Ziemi Zachodnich. A przez to budzącą złudne nadzieje na ich powrót do macierzy, który wcześniej czy później musi nastąpić. Inna sprawa, że miliardy włożone w unifikację dawnego NRD z resztą Niemiec musiały mocno te zapędy ochłodzić. Dziś, gdy wiele z tych utworów doczekało się przekładu na polski, widać, iż nasze obawy i podejrzenia były po części bezpodstawne. Nikt zaś nie zarzuca już naszym zachodnim sąsiadom istnienia tylu ziomkostw, propagujących wręcz odwetowe hasła. Zmiany polityczne, jakie zaszły po roku 1989, sprawiły, że i u nas powstało wiele podobnych stowarzyszeń. Nie wydaje się wszakże, aby wśród ich członków panowały analogiczne nastroje. Dominuje tam raczej nuta smutnej rezygnacji, tym bardziej, że w granicach obecnej Polski pozostały tylko skrawki dawnych Kresów. Zmiany idą tak szybko, że niedawno usłyszeliśmy na jednej z sesji naukowych od pewnego pana z Lublina, iż mieszka... na Kresach Wschodnich, co wywołało zresztą ironiczne komentarze sali.

Niepokojące są natomiast ambicje niektórych księży, skierowanych na tereny obecnej Białorusi czy Ukrainy. Pragnęliby oni swą akcją misyjną połączyć z rozbudzaniem poczucia narodowego, rekatoliczacją z repolonizacją. Tego należy się stanowczo wystrzeżać, podobnie jak walki konkurencyjnej z prawosławiem. Niektórzy z jego wyznawców mają nam nadal za złe (jak to wynika z „Przeglądu Prawosławnego”) zburzenie Soboru na Placu Saskim (1924) czy odnawianie kultu św. Andrzeja Boboli. Ale są to wszystko raczej zmartwienia władz kościelnych aniżeli historia.

Dzięki wspomnianemu na początku przyrostowi literatury traktującej o Kresach Wschodnich rośnie niewątpliwie społeczna wiedza na ich temat. Pozostaje ona jednak nadal w pewnej dysproporcji do faktycznego znaczenia tych ziem w naszych dziejach politycznych i kulturze. Bo iluż to na przykład widzów, oklaskujących kolejne przedstawienie *Rewizora*, wie, że jego akcja rozgrywa się na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Tam tylko bowiem głowa miasta zachowała tytuł horodniczego, który odgrywa tak dużą rolę w tej sztuce. Wraz z upływem czasu maleje wszakże nieubłagane liczbą osób, którzy swą wiedzę o Kresach Wschodnich czerpali z własnych doświadczeń. I przekazywali ją dzieciom, wnukom i prawnukom, urodzonym już w powojennej Polsce. Zwłaszcza dla tych, którzy od 1939 r. pozostali na emigracji, i tam zmarli, owe Kresy stanowiły właściwą ojczyznę, ów jakże często idealizowany Kraj lat dzieciństwa i młodości.

The Role of the Eastern Borderlands in the History of the Polish Republic

Summary

Throughout the years of the communist regime in Poland the political censorship remained reluctant to accept the thematics of the Borderlands. Because all these territories were a part of the USSR at that time, it was probable that the Kremlin would oppose Polish interest in the Borderlands's history. It seemed impossible, yet, to disregard the great Polish Romantic poets, who had been born there and to ignore the significance of such centres of Polish culture as: Vilnius, Lviv, or Krzemieniec. Not until Poland regained independence (in 1989) that the memoirs of people who had owned palaces or manors on these lands, as well as the studies of its flourishing cultural life were published. These texts have presented a noticeable idealization of the Borderland's image as Daniel Beauvois, a prominent French historian, points out in his monograph: *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*.